

Moja Solidarność Walcząca

GRAŻYNA ŚLĘZAK

Jak wielu ,miałam jakiś udział w podziemiu lat osiemdziesiątych. Z doświadczenia tego pozostało mi przekonanie, że nie można było wtedy nie zetknąć się z Solidarnością Walczącą. A nawet, siłą rzeczy, nie włączyć się przynajmniej w część jej działań.

„Wejście smoka”

Film z Bruceem Lee właśnie w tamtym czasie święcił triumfy w polskich kinach. Jeśli mówiło się o „wejściu smoka” to oznaczało to, że w jakiejś rzeczywistości pojawia się nagle całkowicie nowa jakość – jak sławny mistrz karate, który najpierw spokojnie wejdzie a potem kilkoma nagłymi ruchami – przeciwników rozrzuci po kątach.

Czymś właśnie takim było w roku 1982 pojawienie się Solidarności Walczącej. Wrocław, do czerwca tego roku przez przywódców RKS-u powstrzymywany przed ulicznymi manifestacjami, nagle niemal eksplodował.

ZOMO odbijające się od barykad, z setek okien ścigane przemienionymi w pociski doniczkami, żelazkami i wszystkim, co się nawinęło pod rękę, przez długie godziny nie było w stanie opanować szeregu ulic i placów miasta. Po prostu cieszyliśmy się z tego, że z wysłannikami komunistycznych drani choć na jakiś czas – można było wygrać.

Bali się demonstracji

Z komunistycznych archiwów dziś już wiemy – że junta była w stanie przymknąć oko na działalność środowisk opozycji, ale ulicznych demonstracji bała się niemal panicznie. Przeciw ich organizatorom – koncentrowała największe środki i wytaczała najcięższą broń. Każdy widział całe szeregi domów studenckich przemienione w koszary ZOMO, kolumny zmobilizowanych autobusów wiejskich szkół, wypełnione facetami z tarczami i pałkami. W czasie największych ulicznych wystąpień, nad Wrocławiem, nad chmurami gazu krążyły śmigłowce a posiłki dla ZOMO przylatywały nawet samolotami transportowymi.

Wystąpieniom tym przewodzili ludzie z SW, wyposażeni w proce, butelki z benzyną i kolczatki do unieruchamiania atakujących pojazdów. A gazetki Solidarności Walczącej pisały, jak się w czasie starć zachowywać. W efekcie na demonstracje przychodziły oddziały manifestantów, karnie słuchające poleceń swoich dowódców – działające w sposób zorganizowany, stawiające opór.

„I ty wśród nas”

Piorunujące wrażenie robiła „Nasza Wizytówka” – gazetka Solidarności Walczącej, na którą, natknąć się można było w wielu miejscach. Zawarty w niej tekst był uderzająco spokojny. Podkreślał różnorodność korzeni organizacji, które miały być i prawicowe, lewicowe i chrześcijańskie.

Autorzy głosili pojednanie z sąsiadami Polski, elementarne prawa i szacunek dla każdego człowieka. A z deklaracji wytężonej, choćby najdłuższej i okupionej ofiarami walki z komunizmem wyłaniała się potężna siła woli. Tekst czytało się z kilku kartek powielaczowego druku, ale wątpliwości nie było – ci, którzy to pisali, byli pewni swojego celu i byli gotowi ponieść największe trudy dla jego osiągnięcia. Jakby w odpowiedzi na rodzące się w głowie czytelnika pytania – pojawiło się ono i w tekście: „Ilu nas jest?” I odpowiedź –

„Dziś kilkuset...” i część w całości tekstu najbardziej elektryzująca – „...jutro i Ty wśród nas”. To brzmiało jak oferta, zaproszenia. Czytając tamte słowa można było niemal poczuć, jak czyjeś niewidzialne ręce przyjacielsko kładą się na twoich ramionach. Nie do końca wiesz, do kogo należą, ale mentalnie – należysz już do autorów tego apelu.

Młodzi i SW

Nie trzeba było długo czekać, aż pierwsi z tych „dzisiaj kilkuset” zaczęli wychylać się z mroku. Po zwycięskim dla reżimu Jaruzelskiego pierwszym starciu stanu wojennego zaczęły się organizować większe i mniejsze struktury. Jedną z nich była Polska Niezależna Organizacja Młodzieżowa, złożona z licealistów i studentów malujących napisy na murach, rozrzucających ulotki, rozklejających plakaty. Kontakty PNOM z Solidarnością Walczącą dla części działaczy miały już charakter spotkań w jasnym celu.

Po latach PNOM-owcy dowiedzieli się, że tym, kto w atmosferze wesołych opowieści uczył ich drukowania, arkana sitodruku kazał notować w sposób dla nich jasny, ale zarazem taki, by notatki przypominały przepisy na babkę z makiem, był drukarz SW Bohdan Błażewicz. Służył nauką i prezentami w postaci sprzętu, papieru i materiałów poligraficznych. We własnym domu świetnych drukarzy zrobił ze swojej żony i dzieci, dzięki czemu ukazywać się mogły liczne podziemne pisma, m.in. sławny wrocławski „Wyrostek”.

Opisuje swoje spotkanie. Takich centrów współpracy SW z młodymi, było więcej. Może największe zbudowała wokół siebie Barbara Sarapuk. Nie sposób nie wspomnieć również o Bogdanie Makarskim.

W cieniu idoli

SB (a jak się dziś okazuje – w nie mniejszym stopniu wywiad i kontrwywiad tzw. Ludowego Wojska Polskiego) dokładały wszelkich wysiłków, by organizację, która urosła do postaci najpoważniejszego przeciwnika reżimu komunistycznego w Polsce – ostatecznie rozpracować i rozbić. W prasie zaczęły się ukazywać listy gończe z fotografiami ściganych działaczy.

Dzięki temu nastolatki mieli możliwość wejścia w posiadanie wizerunków swoich idoli – portrety działaczy Solidarności Walczącej w domowych kącikach młodzieży zajmowały miejsca ważniejsze od plakatów z Leonardem Cohenem i zespołem Budgie.

Kto przeciw komunie, ten z nami

Do SW nie trafiał ani grosz z zagranicznej pomocy, kierowanej do NSZZ Solidarności. Organizacja radziła sobie bez podobnych dotacji a sama proszona o pomoc – nie odmawiała jej chyba nikomu. Projekt utworzenia Niezależnej Oficyny Studenckiej – po sprawdzeniu wiarygodności młodych wydawców otrzymał od SW bardzo znaczącą pomoc. Należał do niej nawet elektryczny powielacz bębnowy – przekazany bez żadnej zapłaty i bez zobowiązań.

Zasada „każdy, kto działa przeciw komunizmowi – to przyjaciel” dla ludzi Solidarności Walczącej była oczywista i zawsze obowiązywała. Bardzo wiele podziemnych wydawnictw ukazywało się dzięki ludziom i drukarniom SW, choć o tym, mało kto wiedział.

Kradzież dorobku

W 1989 roku uprzywilejowany został głos tych, których standardy były inne. Ze zdumieniem śledziłam publikacje, filmy i słuchowiska radiowe opowiadające o podziemiu i pomijające – Solidarność Walczącą! Wielkonakładowa prasa i telewizja pokazywała ludzi nazywanych „twórcami dolnośląskich struktur podziemnych” i ludzie ci te całkowicie niezасłużone komplementy przyjmowali bez cienia zażenowania.

Niektórzy z nich szybko zresztą zostali bliskimi współpracownikami np. Aleksandra Kwaśniewskiego i stawali w pierwszym szeregu walki z Kościołem.

W latach dziewięćdziesiątych normą stało się najbezczelniejsze obdzieranie Solidarności Walczącej z wszelkich zasług, mnożyły się potwarze, przemilczenia i masowa kradzież cudzego dorobku. Licząca kilkaset stron książka „Solidarność Podziemna” potrafiła w ogóle nie wymieniać nazwiska Morawiecki!

Prawda zwycięża

To że po latach prawda o latach osiemdziesiątych w coraz większym stopniu się przebija – jest przejawem jakiejś uniwersalnej prawidłowości. Takiej, że prędzej czy później – prawda zwycięża. Już kilka lat temu prof. Włodzimierz Suleja zauważył, że *Solidarność Walcząca wykazała się wyjątkową odpornością na próbującą przeniknąć do jej struktur agenturą.*

Odnajdywane dokumenty władz PRL-u nie pozostawiają też dziś wątpliwości, że to Solidarność Walcząca była najsilniejszą, najzacieklej zwalczaną organizacją lat osiemdziesiątych.